

ZIEMIA

10

PAŹDZIERNIK

**ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY**

W A R S Z A W A

1 9 3 5

WYSZEDŁ Z DRUKU

Tom I. PRZEWODNIKA PO POLSCE

Obejmujący Polskę północno-wschodnią—krainy: **Nowogródzyczną, Grodzieńską, Suwalską, Kurpiowską, Białowieską i Świsłocką, Podlasie i Polesie.**

Komitet Redakcyjny: Stanisław Osiecki, Jan Jaroszyński i Józef Kołodziejczyk

Redaktor: Stanisław Lenartowicz

Wydanie pierwsze. Nakład Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Str. L II + 276. 16 map i 4 plany miast.

Dogodny format kieszonkowy

Winien znaleźć się w rękach każdego krajoznawcy i turysty.

Cena 9 zł. Nabywać można w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym

Nowy Świat 19 m. 3 II p. w godzinach od 9 do 14 oraz od 17 do 19.

SCHRONISKO TURYSTYCZNE W WARSZAWIE

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zawiadamia o nowo zorganizowanym schronisku turystycznym w swej siedzibie w Warszawie przy ulicy Nowy Świat 19 m. 3 II piętro tel. 642-50.

Opłata za nocleg od osoby:

łóżko z całkowitą pościelą: pierwsza noc zł. 1.50, następna zł. 1.—

łóżko z siennikiem i kocem bez poduszki, przytem tylko dla wycieczek zbiorowych: —.50



Okladkę i układ graficzny projektował Wacław Radwan.

TREŚĆ NUMERU DZIESIĄTEGO

	Str.		Str.
NAPOLEON ORDA. »Nasze zamki«. Zamek w Dubiecku	205	STANISŁAW LESZCZYCKI. »Szałaństwo Beskidu Niskiego«	218
STANISŁAW LEMPICKI. »Krasicki jako krajoznawca«	206	ANTONI ŁOBOZ. »Z żałobnej kroniki. Ś. P. Prof. Dr. Jan Sas-Zubrzycki«	220
STANISŁAW VINCENZ. »Resztki archaicznej kultury u Huculów. Dawne sposoby obliczeń«	211	Z piśmiennictwa	221
		Bibliografia krajoznawstwa polskiego	222
		Kronika. Krajoznawstwo i turystyka	223

ILUSTRACJE

Nasze zamki. Zamek w Dubiecku. — Karby t. zw. »Walachów«, pasterzy morawskich. — Swiril (rodzaj dawnej fujarki huculskiej, na której prócz rzeźb są karby). — Huculskie większe zestawienie rachunków w butynie. — Huculskie rewasze. — Karby sabaudzkie. — Huculskie rewasze. — Szopa (buda) z pokryciem słomą nad wsią Lipna (pow. Gorlice). — Stary szałas z przybudówką dla pasterza na Magórze Wątkowskiej we wsi Bartne (pow. Gorlice). — Szopa (buda) z kamienia na Magórze Wątkowskiej, nad wsią Wapiennem. — Prymitywna stajnia na bydło w okolicach Wysowy (pow. Gorlice). — Ś. p. Prof. dr. Jan Sas-Zubrzycki.

NASZE ZAMKI



Ryc. 123.

ZAMEK W DUBIECKU

Rys. Napoleon Orda.

Ze zbiorów Muzeum im. XX. Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

Z »Serji Widoków Polskich«. Litografja M. Fajansa.

... O! miejsce słodkie! gdzie się urodziłem,
W tobie los zrządził pierwszy wątek życia,
Wyszedłem na świat: co zdarza, użyłem;
A czas długiego wśród ludzi przebycia
To zdziałał: gdyby się można odrodzić,
Lepiejby było z ciebie nie wychodzić...

(Ignacy Krasicki: »Powrót do Warszawy«).

Znakomity autor »Bajek« i »Satyr«, którego 200-lecie urodzin obchodzi Polska w roku bieżącym, należał nietylko do największych eruditów swego czasu (czegoż to nie umiał, o czym nie pisał!), ale i do ludzi najruchliwszych. Napozór wydaje się to nieprawdopodobne: przecież był takim sybarytą, wygodnikiem, mistrzem niezrównanym w urządzaniu sobie życia jak najprzyjemniejszego. A jednak ciągle był w ruchu. Natura niespokojna, ciekawa wszystkiego, przerzucająca się łatwo od przedmiotu do przedmiotu, nie pozwalała mu długo usiedzieć na miejscu. Nie to, żeby odbywał podróże zagraniczne, jak inni magnaci polscy wieku tego — bynajmniej! W młodości kształcił się we Włoszech, potem zwiedził Paryż i Francję, a później jeszcze, jako poddany króla pruskiego, wędrował sobie dość często po Niemczech, bywał w Berlinie, Poczdamie, Hamburgu, Wiedniu, w różnych miejscowościach kąpielowych.

Nie o te wyjazdy czy wypadki zagraniczne idzie nam jednak, gdy chcemy mówić o księciu biskupie warmińskim jako krajoznawcy. Przeciwnie, mamy na myśli wędrowanie Krasickiego po ojczystym kraju, po ziemiach wchodzących wtedy, czy przedtem w skład dawnej Rzeczypospolitej. »Ratowało biskupa (w jego skłonności do podagry) — pisze jego biograf J. I. Kraszewski — że się ciągle ruszał. Odbywał podróże wielkie, szybko, w różnych porach roku, nie uskarżając się prawie. Jednego dnia w Seeburgu 1532 osób bierzmował, drugiego dnia był na polowaniu, a powróciwszy do Heilsbergu, stał nad ogrodnikami«. To były »podróże« w obrębie diecezji własnej, warmińskiej. Przerzucał się w różne, bliskie strony, to do Gutstadt, to do Gdańska i do Oliwy, aby zobaczyć tamtejsze ogrody. Pisał raz (1791): »...Bawiłem tam przez tydzień... Ogród w Oliwie, dawniej wspaniały, znacznie rozprzestrzenił i przyozdobił ks. biskup chełmiński. Oglądałem także i okolice Gdańska, nierównie jeszcze piękniejsze, niż przedtem były«.

W listach jego częste westchnienia do podróży i zapowiedzi wyjazdów. Po Polsce lub dalej. »Zdrów jestem, a jadę, bo mi podróż zabawna i zdrowa, a że reumatyzmowi pomocna, które

mam honor mieć raz wraz od lat podobno pięćdziesięciu, więc może gdzie będę brał kąpiele. Gdyby można było w Bachurcu (w stronach rodzinnych biskupa!), ale cóż, kiedy jesteście za światem«. Albo znowu: »Ja około św. Jana przejadę się po kraju, będę może w Berlinie i w Hamburgu, a powrócę na Drezno, a jak się rozmacham, kto wie, czy się w Rzymie nie oprę. Proszę do Wiednia (pisał do braterstwa), zabiorę z sobą«. Wzmianek takich bez końca.

Gdy się tylko księciu biskupowi znudziła jego rezydencja, którą nazywał »pustynią heilsberską«, mimo pysznego pałacu i wspaniałych ogrodów, kazał zaprzęgać ogromną karocę podróżną, pakować na wozy toboły, zabierał ze sobą kogo miał pod ręką (byle miły i wesoły) i... jechał w drogę. Do Berlina jeździła tedy karoca biskupia albo »gdańską drogą«, albo — na odmiannę — krótszą przez Kwidzyń, Grudziądz, Chełmno, Kustryn. Nierzadkie bywały z drugiej strony wyjazdy do Warszawy, na dwór królewski z interesami, zabiegami różnemi, z wierszami nowemi, do przyjaciół, do księgarzy-wydawców.

Ale najmiłsze to były chyba dłuższe peregrynacje do Dubiecka rodzinnego, w strony najbliższe sercu, do ówczesnej Galicji wschodniej, aby oglądać całe pokolenia Krasickich, wszystkie te »Ksawerzeta, Leonczeta, Maciuszeta i Józefiata«, za którymi tęsknił stale w Heilsbergu, jak za skowronkami i jaskółkami przed wiosną. Dla zamilowań krajoznawczych Krasickiego niema nic charakterystyczniejszego nad te jego podróże w rodzinne strony. Dwie z nich znamy dokładniej: podróż z 1781 r. i drugą z zimy 1792/93.

A trzeba jeszcze wiedzieć, że Krasicki — jak prawdziwy krajoznawca — był w podróżach wogóle niezwykle czynny. »Chwilki nie tracił książkę — pisze biograf — ani w domu, ani w podróży, czytając, pisząc, notując ciągle. W powozie miewał zawsze książki, na popasach i noclegach pisał lub dyktował, słowem nie spróżnował ani minuty...«

Z pierwszej podróży do Dubiecka (a wyjechał wtedy z Warszawy) zachował się arcyciekawy utwór księcia-biskupa, par excellence krajoznawczy. Jest to list z podróży do księcia

Stanisława Poniatowskiego, bratanka króla, złożony z 2 części: Wyjazd z Warszawy i powrót do Warszawy — nie list zwyczajny, ale utwór literacki, w którym proza przeplata się gęsto z wierszem; zmysł obserwacyjny Krasickiego, jego dowcip i humor święcą tutaj prawdziwy triumf, chociaż tu i owdzie nie brak poważnej refleksji czy kropli sentymentu.

Marszruta ks. biskupa była wtedy następująca: Jazda tam: Warszawa, Ujazdów, Łazienki, Wilanów, Jeziorna, Góra, Mniszew, Gruszczyn, Magnuszów, Ryczywół, Kozienice, Janików, Sieciechów (Gołąb po drugiej stronie Wisły), Gniewoszew, Czarnolas, Puławy, Kurów (Dąbrowica na boku), Babin, Lublin, Wysokie, Goraj, Biłgoraj, Tarnogród, Sieniawa, Jarosław, Dubiecko.

Jazda z powrotem: Dubiecko, Krasiczyn, Przemyśl, Hurko, Krakowiec, Jaworów, Szkoło, Janów, Lwów, Kulików, Żółkiew, Rawa, Łaszczów, Zamość, Krasnystaw, Łęczna, Lubartów, Kock, Syrokomla — Warszawa.

Objechał więc książę-biskup dobry kawał kraju — 3 do 4 dni był w drodze w jedną stronę, 4 dni z powrotem, nie licząc przerw, wytchnień i noclegów. Jechał »dość liczną gromadą« — dziarsko, wesoło — stając na krótko (bo zawsze się śpieszył) na odpoczynek po karczmach, zajazdach wiejskich czy gościnnych dworach.

Z Warszawą nie pożegnał się zbyt czule. Nie lubił wielkich miast, a od pewnego czasu szczególnie Warszawy,

W której, jak zwyczajnie w mieście,
Za dwóch dobrych — łotrów dwieście.

A skoro tylko powóz wytoczył się z ulic, o jakimś pięknym, słonecznym poranku, nasz podróżnik otworzył oczy na świat, na wszystko, co się przemykało przed nim po drodze, i temi otwartymi oczami patrzył, oglądał, oceniał, notując skrupulatnie wszystko, co było — w jego mniemaniu — godne uwagi. Notował najczęściej z uśmiechem żartobliwym, czasem z lezką, towarzyszącą wielkim wspomnieniom przeszłości. Nie ulega wątpliwości, że pisząc swój »list«, miał ten podróżniczy szkicownik przed sobą.

Zasiąg zainteresowań księcia-biskupa jest bardzo rozległy. Interesują go zabytki historyczne dawnej przeszłości rycerskiej (zamki, ruiny), ogląda miejsca pamiątkowe i pamiątki, odwiedza rezydencje szanowne, kościoły, klasztory,

odczytuje i odpisuje napisy i nagrobki; idą za nim wspomnienia historyczne, zjawy wielkich ludzi, wielkich obywateli stają mu przed oczami.

Ruiny zamku Ujazdowskiego przypominają mu mieszkanie królów; w Wilanowie ujrzy jakby cień Sobieskiego, przechadzający się wśród rozłożystych jaworów; Dąbrowica przywiedzie na pamięć rodzinę Firlejów i Bonę. Najwięcej obserwacji zabytków historycznych, najwięcej wspomnień dziejowych znajdujemy w opisie Jaworowa, Żółkwi i Zamościa. Króciutkie opisy Krasickiego odznaczają się dokładnością i trafnością. W Żółkwi stanął przy nagrobku hetmana Żółkiewskiego i zadumał się nad napisem:

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.

Ogląda także obrazy historyczne w tamtejszej kolegiacie. W Zamościu notuje o grobowcu wielkiego kanclerza:

Grób jego nawiedzałem, jak świętość niezwykłą,
A choć, co było nikłe zniszczało i znikło,
Ostatki, które trawia zbyt dzielne żywioły,
Czcilem, i łzami wielkie skrapiałem popioły.

Oglądając pałace i ogrody w Puławach, wspomina znowu zasługi niedawno zmarłego wojewody ruskiego, Czartoryskiego.

Kiedyindziej wiodą go do pewnej miejscowości wspomnienia literackie, np. do Czarnolasu Jana Kochanowskiego. Wyjeżdżając z »gęstego gaju«, ujrzał nagle w słońcu to ukochane gniazdo wielkiego poety XVI w., a błądząc po dworze (odnowionym przez Jabłonowskiego) i po ogrodzie, uderzył prawie w elegijne struny:

Dawno szukałem w odmianie wieczystej
Owej rozkosznej lipy rozłożystej,
Pod której niegdyś ulubionym cieniem
Wdzięcznym mąż wielki rozrzewniał się pieniem.

Podobnież w Zamościu odwiedzi grób poety Szymonowicza.

Baczną uwagę zwraca Krasicki na gust współczesne, zestawiając je dowcipnie lub żałośnie z zamięłowaniami czasów minionych. Krytykuje sztuczność w architekturze i urządzeniu współczesnych ogrodów; zato uderzy go piękno architektury dawnej, czy to w Żółkwi (kolegiata) i Zamościu (miasto samo, kolegiata), czy w Sieciechowie (klasztor Benedyktynów).

Nie należy jednak sądzić, że Krasickiego-krajoznawcę interesuje tylko dawność. Przeciwnie, ma on oczy otwarte i na współczesność, na życie bieżące okolic, które zwiedza, na rozmaite

tego życia szczegóły. Świetnie potrafi kreślić oblicza miast i miasteczek. Jak dobrze wypada np. charakterystyka Lublina trybunalskiego i sądowego (potraktowana z doskonałą znajomością rzeczy także w »Przypadkach Doświadczyńskiego«). Albo na odmianę prowincjonalną dziurę, kalwaryjskie miasteczko Poniatowskich, Góra:

Domki szczupłe, tych niewiele,
A zaś kościół przy kościele.
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,
Dom Pilata, dom Heroda,
Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucane kapliczki;
Miejsce Piotrowej ucieczki,
Most przez Cedron a bez rzeczki:
Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie.
Rozwalone przez polowę
O, miasto wielkopiątkowe!
Zyczę ci jaknajgoręcej,
Mniej kapliczek, karczem więcej.

Zupełnie jak na początku sławnej »Monachmachji«!

Patrzy również nasz podróżnik bacznie na gościńce i drogi, którymi toczy się jego kolasa. Drogami publicznymi w Polsce interesował się Krasicki wiele i w innych swoich wypowiedzeniach, np. w t. zw. »Uwagach«, czy w artykułach swojej encyklopedji. Niemal wytrzymał się na tych drogach, dlatego jeden z pierwszych domagał się ich naprawy i konserwacji. I w omawianym liście klnie »złe drogi«:

Bodaj się człowiek dobry w tych stronach nie gnieździł,
Bodaj tylko wygnaniec temi ścieżki jeździł,
Bodaj ludzi nie kryły te dzikie szalasze:
A gdy chłopci na targi albo na kiermasze
Do tych miejsc jeździć będą, pielgrzymując wzajem,
Niech klną tak, jak ja dzisiaj, Goraj z Biłgorajem.

Zato jakże wychwała »kosztowną, wspaniałą drogę« z Krasiczyna do Przemyśla!

Czasem droga tak się dawała we znaki księciu-biskupowi, że notował poprostu: »Jechało się dalej

Przez wsie, jak to wsie zwyczajnie,
Przez gościniec niezbyt prosty,
Przez niemurowane mosty,
Przez manowce dosyć kręte,
Przez lasy dosyć wycięte.

(Z Zamościa do Krasnegostawu).

Podróż bowiem niezawsze bywała zajmująca; trzeba było nieraz poziewać z nudów:

Dalszej podróży osnowa
Wiodła nas do Gniewoszowa,
Stamtąd, zmierzając ku lasku,
„Cudowne miejsce” na piasku,
Za niem ów widziany lassek,
A za laskiem znowu piasek.

Albo co zapisuje na trakcie za Gorajem:

Kraj górzysty i nieplodny,
Nocleg, popas niewygodny,
Przewodniki bałamutne,
Droga ciemna, lasy smutne.

Ale po chwilach znudzenia zapalała się znów uwaga, jak jasne światelko. Nasz podróżnik oglądał ciekawie nowe urządzenia (szczególnie gospodarcze), np. w Wysokiem, Kocku i Siemiatyczach u słynnej fizjokratki ks. z Sapiehów Jabłonowskiej — to zainteresowały go obyczaje ludowe, np. wesele chłopskie pod Lublinem (które mu spać w zajeździe nie dało, ale któremu poświęcił piękny ustęp).

Spotykamy także notatki o zajęciach ludności, o przemyśle i handlu miejscowym czy regionalnym; np. o sitach, przetakach i jarmarcznych jubilerstwie w Biłgoraju, o wyrabianiu kobierców, koców, burek w Kulikowie (pod Lwowem) przez ludność, pochodzącą rzekomo od jeńców tureckich, o jarmarkach w Łęcznej na św. Idziego. Nie brak tu wreszcie charakterystyk ludzi spotkanych — wiadomości o specjalnym znaczeniu pewnych miejscowości, np. o kąpielach siarczanych w Szkle pod Jaworowem, o piwnicach winnych na Wieniawie w Lublinie etc.

Dużą uwagę zwracał Krasicki na klasztory, w których po drodze często gościł. Wychowanek Jezuitów lwowskich, wszędzie notuje ubitek dawnego kolegium po kasacie (w Łaszczo-wie, Krasnymstawie), boleje nad ich ruiną, podnosi zasługi; chwali też i lubi OO. Reformatów (Rawa Ruska); inne zakony mniejszym się cieszą zapalem poety.

W miarę zbliżania się do stron rodzinnych, w dawne województwo ruskie i bełskie, zainteresowanie rośnie. Dubiecko, Krasiczyn, Krakowiec Cetnerów — to są mu zawsze miejscowości najdroższe. Całą topografię ziemi przemyskiej i sanockiej pamiętać będzie Krasicki do śmierci, w Heilsbergu i Warszawie. Co więcej, nauczył tej topografji regionalnej samego Wielkiego Fryca w czasie nieskończonych poczdamskich czy berlińskich obiadów i gawędek uciesznych. Opowiada ciągle królowi anegdutki

z swoich stron rodzinnych, to też nie można się dziwić, że raz napisał do brata: »Król już wie dokładnie, jak wygląda Dubiecko, że z jednej strony graniczy z niem Nienadowa, z drugiej Ruska wieś, z trzeciej Bachurzec, z czwartej Sliwnica, z piątej Hucisko...«

Jakżeż jednak w opisie podróży z Warszawy do Dubiecka i z powrotem wygląda sprawa odczuwania i przedstawiania przyrody ojczystej? Krasicki, jako typowy przedstawiciel epoki Oświecenia, nie był wogóle entuzjastą przyrody w jej naturalnych, niestylizowanych, a tak rozmaitych kształtach. Cała przepaść dzieli pod tym względem np. »Pana Podstolego« od »Pana Tadeusza«. Księżę-biskup warszawski miał osobiste bardzo subtelne wyczucie piękna kwiatów i cudów ogrodowej sztuki, której poświęcił wiele najlepszych lat swego życia; był zamilowanym »ogrodnikiem« nie tylko ze względu na modę swoich czasów. Listy jego, pisane do najbliższych, przepełnione są niezliczonymi szczegółami ogrodniczo-hodowniczymi; można powiedzieć, że jest w nich nieraz jakby odurzający zapach heilsberskich ogrodów i oranżeryj.

Ale w dziełach Krasickiego, nawet w jego »reportażu« krajoznawczym (jak właśnie »Podróż z Warszawy«) czyta się o przyrodzie bardzo niewiele. Przyroda ta jest często konwencjonalna, literacka, jak przy opisie Łazienek, czy Wilanowa, albo odzwierciadla się w jakimś ogólnikowym tylko, chociaż żywym zwrocie. Np. o Wiśle przy ujściu Pilicy:

Ta, nim swe wody wyleje na morze,
Wspaniałym biegiem żyzne brzegi porze...

lub

Piękny się widok Mniszewa otworzył,
Równie się wdzięcznie w Gruszczyńcu powtórzył...

Biskup-podróżnik nie ma zaciśniętego kręgu widzenia. W opisie jego czuje się nawet, że poszczególne widoki chwytane są w ruchu, w czasie jazdy, nieraz zdala, w perspektywie, w falującym przelocie (np. »widzieć się dalej dają, ponad Wisłą, wieże zamku niegdyś Czerskiego...«; »gdymy zmierzali już ku Sieciechowu, z drugiej strony Wisły dał się widzieć Gołąb...«; »gdym z gęstego gaju wyjechał, ukazało się owo ulubione, ojczyste gniazdo Kochanowskiego...«; »postrzegliśmy zdaleka światło, ale to było z okien Janikowa...« i t. d. i t. d.); cóż jednak z tego, kiedy poeta nie potrafi tych migawko-

wych zdjęć rozwinąć, uplastyczyć, zretuszować... Może jeszcze najszczerze zachwyty wyrywają mu się z pod pióra w Czarnolesie i w ojczystych okolicach nad Sanem...

Kiedy niegdyś straszyły zarosłe manowce,
A kłął drżący podróżny okropne wapowce,
Miłym się teraz cieszy, zastanawia dziwem.
Rączym Sanu płytkiego szumiące upływem,
Widok z niegdyś dzikiego czyniące wspaniały,
Pienią się już niestraszne przechodzącym skały...

Ta »regulacja« doniedawna niespętanej rzeki rodzimej czyni na poecie niezwykle miłe wrażenie. Zresztą i moment uczuciowy odgrywa tu swoją rolę.

Przygód szczególnych nie zanotował księżę-biskup w podróży z 1781 r. Raz tylko, już przed samem prawie Dubieckiem, chwyciła karawanę biskupią wielka burza, przed którą trzeba było szukać ucieczki pod dachem wieśniaczym:

Było to pod lasem.

Niebo zaczęło się chmurzyć,
Wiatry wzmaczać, świstać, burzyć,
Deszcz rzęśisty wskrósł nas zmoczył,
Blask piorunów oczy mroczył.
Szukający przytulenia,
Mniej czuli na utrudzenia,
Między topolą a jodłą
Znaleźliśmy chatkę podłą.

Zresztą może, jak zazwyczaj w owych czasach, było tych niespodzianek i więcej, skoro dostojny peregrynant takimi, zachłyśniętymi od radości słowy witał cel swojej włóczęgi, dubiecki zamek:

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,
Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,
Przebywszy miasta, miasteczka i wioski,
Upały, burze, niepogody, troski,
Po zbyt trudzących pracach odpocząłem,
W ojczystym gnieździe z radością stanąłem.

Z drugiej podróży Krasickiego do Galicji, którą odbył w końcu 1792 r. (bawiąc w rodzinnych stronach przez znaczną część zimy), nie posiadamy już takiej relacji, jak owa z przed lat dziesięciu. Wiemy, że krążył wtedy między Dubieckiem a Lwowem. Lwowa austriackiego jednak nie lubił; już w omawianym liście z 1781 r. dał z pobytu w tem mieście malutką tylko notatkę, zakończoną prawie żalonym czterowierszem o Lwowie, który

I wspanialszy i ludniejszy,
Jednak przedtem był piękniejszy,
Choć mniej ludny, mniej kształtniejszy,
Gdy był swoim, był wdzięczniejszy.

W innych utworach księcia-biskupa warmińskiego zainteresowania i doświadczenia krajoznawcze zaznaczają się również niejednokrotnie.

Najwięcej wartości pod tym względem ma znana powieść dydaktyczno-obyczajowa Krasickiego »Pan Podstoli«, niesłusznie dotąd lekceważona, jako źródło do historii obyczajowości XVIII-go wieku. Zarówno bohater tego utworu (Pan Podstoli), jak i »opowiadający« (t. j. autor), często podróżują po Polsce, przyglądają się wszystkiemu i toczą na temat tego, co widzieli, nieskończone rozmowy. Pan Podstoli przytacza również mnóstwo ciekawych rysów obyczajowych z niedawnej przeszłości. Powieść Krasickiego — zbliżona tak treścią, jak i całym nastrojem swoim do »Pana Tadeusza« — jest prosto jednym wielkim pomnikiem znajomości i opisu ojczystego kraju, jego ludzi i rzeczy, obyczajów dawnych i nowszych, przemian społecznych i obyczajowych, gospodarstwa, poglądów ekonomicznych i t. d. Ogromny obszar życia polskiego, przy końcu wolnej Rzeczypospolitej i po przełomie politycznym, znajduje tutaj oświetlenie, niemal że dokumentarne. Słusznie napisał o tym dziele wydawca pism Krasickiego, Dmochowski, jeszcze w 1803 r.:

»W niem czytać będą odległe pokolenia, jacy ich byli ojcowie. W niem poznają ich życie domowe, ich obyczaje, zwyczaje, uczyty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą poczciwość, ich nieokrzesaną, ale miłą wiejskość; poznają razem ich wady, błędy, przywary, przesady; lecz mimo tego wszystkiego, nie będą mieli przychylny rumienić się, że z nich pochodzą«.

Nie może być tutaj mowy o wyliczaniu lub choćby pobieżnem charakteryzowaniu najważniejszych nawet momentów krajoznawczych z »Pana Podstolego«. Przypomnijmy niezwykle obfitość ustępów, dotyczących wsi polskiej, gospodarstwa szlacheckiego i chłopskiego, i wzajemnego ich ustosunkowania do siebie (dwory, zabudowania folwarczne, chałupy we wsi, plebanje i szkółki wiejskie, karczmy, higiena wieśniaków, ogrodnictwo, gospodarka leśna, gospodarka rybna, bartnictwo, jedwabnictwo, przemysł i handel wiejski i t. d. i t. d.); daleki szereg ustępów o kwestji dróg, mostów, komunikacji, opłat drogowych; uwagi o miastach, jarmarkach, handlu zbożowym i innym; o rzemieślnikach, rękodziele,

szkołach przemysłowych dla dziewcząt, o miłośnictwie i jego zajęciach, o żydach w miastach i po wsiach i t. d.

Dodać zaś należy, że nie mamy tu na myśli postulatów i reform Krasickiego, a więc jego teorii, — ale przeciwnie, stronę opisową, rzeczy i stosunki, które autor oglądał i przedstawił. Nie brak także w »Panu Podstolim« ustępów takich, jak opis dożynek, wesela szlacheckiego, przenosin i t. p. Także przyroda ojczysta uwzględniona jest szerzej, w kilku obrazkach.

Jak w »Panu Podstolim« ciągle się podróżuje, jeździ na wózkach i w karetach, od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka (przyczem autor z pewnością maluje własne warunki i okoliczności podróźnicze) — tak samo i w »Przypadkach Mikołaja Doświadczyńskiego« szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce odgrywa ważną rolę.

Chociaż powieść ta »dydaktyczno-utopijno-awanturzysta« (jak się ją zwykle nazywa) ma naturalnie swój specyficzny charakter, to jednak i tutaj przechowało się niejedno z krajoznawczych doświadczeń Krasickiego. Szlachecki dwór na Ziemi Czerwieńskiej i jego życie — wielkie miasto prowincjonalne (Lwów?), jego zabawy, szulernie, złota młodzież — dalej obraz życia towarzyskiego Warszawy — niezwykle plastyczny i urozmaicony obraz bytowania trybunalskiego w Lublinie — życie szlachty, sejmiki z całym aparatem, obraz sejmu, to znowu konkury szlacheckie — oto kilka najważniejszych dla naszego tematu momentów.

Trzeba zaś wiedzieć (na co się nie zwraca uwagi), że akcja polskiej części tej powieści, tak samo, jak akcja przeważnej części zapomnianych »Komedij« Krasickiego, zlokalizowana jest na terenie Ziemi Czerwieńskiej, w regionie najlepiej znanym i najbliższym sercu biskupa-poety. Ten koloryt regionalny ma swój urok i swoje znaczenie! Przecież coś podobnego jest także i z sławną »Monachomachją« i »Antimonachomachją« Krasickiego, dla których scenę stanowi doskonale znany poecie Przemysł. Mieszkańcy Przemyśla potrafią jeszcze dzisiaj dokładnie nakreślić mapkę sytuacyjną »mniszej wojny« Krasickiego, powiedzieć, które to były klasztory, wieże, zakony...

Istnieje wreszcie jedna jeszcze osobna grupa, t. zw. uczonych pracowników biskupa war-

mińskiego, w których krajoznawstwo jego odezwalo się wyraźnym echem. To encyklopedia dwutomowa Krasickiego p. t. »Zbiór potrzebnych wiadomości...« oraz t. zw. »Uwagi« i »Pisma różne«, w które wydawcy ujmowali rozproszone artykuły biskupa o treści rozmaitej.

Wiele jest tak w »Encyklopedji«, jak i w »Pismach różnych« wstępów i rozprawek, świadczących dowodnie, że Krasicki starał się przez życie całe, czy to przez podróże i wycieczki, czy drogą lektury i studjów, poznać jak najdokładniej swój kraj ojczysty, jego przeszłość i teraźniejszość, wszystkie strony i dziedziny jego życia.

W artykule swoim o »Zwiedzaniu cudzych krajów« wyraźnie pisał: »Jaki cel ma być podróży zagranicę? Nie inny nad ten, iżby się zwyczajom, porządkowi, kunsztom, rękodzielom, budowlom przypatrzeć, sposób działania cudzego poznać, w prawach się ich i zwyczajach rozpastryć, a te wszystkie wiadomości ku dobru wła-

snego kraju stosować«. Inaczej, podróż zagraniczna chybia celu; jest niepotrzebna i nawet wręcz szkodliwa.

O ileż więcej cenił Krasicki poznawanie kraju własnego! Jak skrupulatnie notował i zbierał wszystko, co się do ziem Polski odnosiło! A czynił to nie tylko z interesu naukowego czy antykwarystycznego, nie tylko z patriotyczno-społecznym celem reformatorskim na oku (przynajmniej w młodych i dojrzałych latach swego życia!), lecz także z poczucia obowiązku, jako Polak, i z tej pasji podróżowania i poznawania, jaka go cechowała.

Jeśli nie był świadomym krajoznawcą na szerszą skalę i w dzisiejszym tego terminu rozumieniu, to w każdym razie jego znamienne umiłowanie w tym kierunku (choćby niesystematyczne, choćby trochę wielkopańskie...) pozwalają mu zająć skromne, ale własne stanowisko obok takich ludzi, jak Staszic, Niemcewicz czy Zorjan Dołęga Chodakowski.

STANISŁAW LEMPICKI

RESZTKI ARCHAICZNEJ KULTURY U HUCUŁÓW

DAWNE SPOSOBY OBLICZEŃ

1.

W huculskim narzeczu słowa »pysmò«, »pýsanie« utrzymały swe stare znaczenie. Zgodnie z dziejami powstania pisma słowo to ma znaczenie zarówno rycia, jakoteż rysowania, ozdoby, barwności, obliczania i właściwego pisma. O bardce, t. j. lasce w kształcie toporka, zdobionej inkrustacjami, mówi się, że jest »pýsana«. O pstrej trzodzie owiec pieśń mówi: »pýsanyj« botej. Jaja wielkanocne, szczególnie pięknie malowane, to — »pisanki«. Jeden ze znanych wzorów do zdobienia nazywa się »jylczate pysmo«. Także karby i nacięcia na drzewie, służące do rozliczania się, nazywa się czasem pismem »połonińskim«, a także »pysmò starowickie«. Przy obliczaniu znaków karbowanych używa się słowa »cotati«, które oznacza zbierać, składać, liczyć, miarkować, stąd wyrażenie: »do cotu«=do litery, »docytliwyj«=pilnujący rachunków (porównaj rosyjskie słowo: »считать« i »счёт« i w dalszym rozwoju nasze »czytać«). O samem nacinaniu, karbowaniu na kijkach, mówi się także »tyczyti« albo »tykati«,

zaś »bódiati«, gdy nakłuwa się ostrzem noża. Poniższe rysunki przedstawiają karby huculskie t. zw. rawasze albo rawasze. Słowo »rewaszowati« (inf.) przybrało znaczenie nacinania, cięcia równomiernego. Słowo to jest pochodzenia rumuńskiego. R a v a s (czyt. rewász) znaczy liścik, pismo oznajmiające, ravas de drum = przepustka, bilet¹. Prawdopodobnie słowo jest stare i oddawna w użyciu. Może przynieśli je w swych wędrówkach dacko-wołoscy pasterze. Istnieje ono także i na Podhalu. Kijek karbowany równocześnie przez wierzyciela i dłużnika za ilość wypitych na kredyt kwart wódki nazywa się r o w a s. Pić na »rowas« to znaczy pić na kredyt. Ciekawe jednak, że w samym rumuńskim języku na nazwę obliczeń karbowanych na drzewie używa się słowa raboj (czyt. reboż), z bułgarskiego рѣбош albo рабош. Zwraca uwagę dźwiękowe podobieństwo słów »rewasz« i »rabosz«.

Gdy się patrzy na przedstawione na zdjęciach karby, mimowoli zdaje się, że mamy przed sobą jakieś stare pismo. Przypominają się znajdujące

ce się w berlińskim muzeum quipu, peruwiańskie sznury, ozdobione różnymi węzłkami. Uważano je za pismo, według niektórych są to tylko obliczenia. Rzekomo bowiem i terazniejsi pasterze peruwiańscy używają podobnych, wcale skomplikowanych węzłów, do różnych pasterskich obliczeń². Etnograficzne badania notują liczne sposoby archaicznych obliczeń, a historia języków natrafia zawsze w badaniu genezy pojęć i wyrazów, służących do liczenia, na takie materialne początki (np. *calcolare* od *calculus* — kamyk i t. p.). I dzisiaj każdy zna zawiązanie węzła na chustce, a wszystkie języki obfitują w podobne wyrażenia, jak: raz (od uderzenia), zagiąć palec, zawiązać węzeł, zakarbować sobie i t. d. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych sposobów jest liczenie za pomocą nacinania na deszczułkach i na kijkach. W Rosji i Słowiańszczyźnie północnej znane były »birki« i »biryce«, a także »rjeze« i »zarubki«, w Czechach »vroubki« i »vroubaře«, w Polsce wręby, razy, narżaz, żreb, żyrdnicy, a od XV już wieku karby (z niemieckiego: *kerben*), karbować i karbowi. W Bułgarii rabosz, w Serbii raboszenje, na Huculszczyźnie rewasz. Karby te bądź służyły do obliczania ściąganych podatków i danin, w artjelach do prowadzenia rozrachunku (biryce i żerdnicy), do liczenia ilości żętego lub zwiezonego zboża, do obliczania odrobionych dni pańszczyzny (vroubki i vroubaře, karby i karbowi); przy wspólnych wypasach bydła do obliczania ilości mleka lub sera (bułgarska i serbska »parospora« i huculskie »miszenje«). Stanisław Ciszewski w swym interesującym studjum »O pierwotnych sposobach liczenia i prowadzenia rachunkowości«³ przedstawił dzieje karbów ze specjalnym uwzględnieniem Słowiańszczyzny i próbował etymologii różnych słów, zestawiając je ze słowami narzeczowemi. Zwrócił uwagę na to,

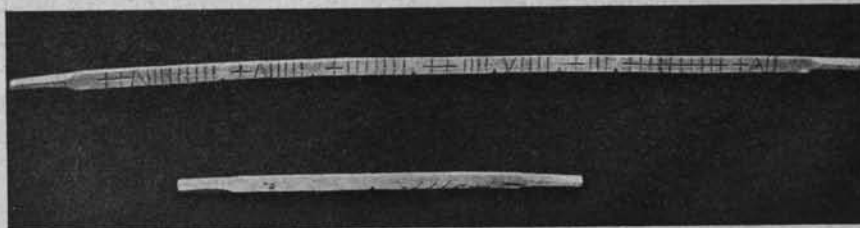
że wobec wielkiego rozwoju karbów na całej Słowiańszczyźnie wydaje się wykluczonem, aby Słowianie ten sposób prowadzenia rachunków i wogóle liczenia przyjęli od obcych. Ciekawą pieśń ludową, opisującą birycza, oszukującego swego pana, przekazuje nam poeta Puszkina w swoim niedokończonym zarysie: »Historja wsi Gorochino«:

- Ко боярскому двору
- Аким староста идет,
- Бирки в пазуху несет,
- Боярину подает,
- А боярин смеется,
- Ничего не считал.
- Ах, ты, староста Аким!
- Обокрал бояр кругом
- Село по-миру считал,
- Старостину подарил.

(Przekład: Do bojańskiego dworu przychodzi sołtys Akim, niesie birki za pazuchą i podaje bojarowi. A bojarzyn patrzy i nic nie rozumie i t. d.).

Dla przykładu, jak z karbowania rozwinęły się różne abstrakcyjne, przenośne i nawet oddalone znaczenia, pouczające są dzieje słowa angielskiego »tally«, które (obok innych słów, jak »notch«, »nock«, »score«) oznacza ciąć, razić, karbować. The tally⁴ oznaczało laskę, na której w skarbie (Exchequer) angielskim (jeszcze do roku 1812) karbowano wpłaty. Nacięcie szerokości palca oznaczało 100 funtów szt., nacięcie szerokości ziarnka jęczmienia 1 funt. The tallyman oznaczał człowieka, prowadzącego rachunki, jakoteż zacinającego na lasce. To tally (czasownik) oznacza zarówno zacinać, karbować, jak i obliczać podług karbów, także kontrolować rachunki. The account does not tally = rachunek nie zgadza się (podobnie jak polskie dialektowe: nie razuje się). W dalszym ciągu

Ryc. 124.



Karby t. zw. »Walachów«, pasterzy morawskich.

Ze zbiorów Museum für Volkskunde, Wien.

Fot.
St. Vincenz.



Ryc. 125. Swiril. Fot. St. Vincenz.
(rodzaj dawnej fujarki huculskiej, na której prócz rzeźb są karby).

słowo przybiera wiele znaczeń, nieraz niejako rozwidla się. Z jednej strony oznacza kupować na splaty, dawać na splaty, także dającego na splaty (the tallyman), w dalszym ciągu znaczy trzymać się razem, iść razem, używa się także o okręcie, który płynie równoległe do brzegu. W dalszym ciągu mówi się o harmonii lub zgodzie duchowej: »to the tally of my soul« (Walt Whitman — »Do wtóru mej duszy«). Widzimy, jak tu słowo, wzięte z dziedziny obliczeń karbowych, rozszerzyło się na różne dziedziny⁶. Świadczy to także o znaczeniu i zasięgu w dawne wieki tego rodzaju obliczeń, które u nas przetrwały dotąd tylko na Huculsczyźnie.

2.

Istnieją dwa sposoby karbowania: karbowanie dla siebie, dla własnego użytku, jakgdyby notatnik na lasce czy deszczulce, i karbowanie dla wzajemnej kontroli zainteresowanych. Jeśli chodzi o karbowanie dla kontroli, rozcina się na karbowaną deszczulkę na dwie części wpoprzek karbów i zachowuje dla kontroli czy też obliczenia. Żadna strona nie może nic zaciąć ani zanotować bez drugiej. W razie potrzeby ponownego karbowania składa się znowu obie rozcięte części i karbuje się na całości, tak, że znaki zostają dla obu zainteresowanych. W miarę zwiększania się cyfr skraca się je, to jest nie naznacza się liczby tylko ilością karbów, lecz oznacza się wyższe cyfry zapomocą specjalnych znaków, uznanych ogólnie w danym regionie. Ciekawe, że na oznaczenie liczby 5, 10 i 100 powstały w karbach bułgarskich i huculskich znaki podobne do cyfr rzymskich. Wytwarzają się także znaki jakościowe. Inaczej znaczy się np. owce dojne, a inaczej jałowe, inaczej ilość berbenic (beczulek) bryndzy, inaczej ilość miar mniejszych, tak zw. mirtuki. Ewentualnie znaczy się każdą »pozycję« z innej strony deszczulki. Jeśli chodzi o Huculsczyznę, zasługuje na uwagę, że system znaków i cyfr, używany w pa-

sterstwie, głównie podczas wspólnych wypasów na połoninach, najbliższy jest bułgarskiemu parasporskiemu raboszowi, o którym informuje nas Ciszewski (za Deczewem)⁶. Sama bowiem paraspóra i serbskie zrzeszanie trzód podobne są huculskiemu t. zw. mieszanu. Nawet udziałowcy takiego zrzeszania się nazywają się podobnie: po huculsku »miszjennykie«, po serbsku »smijesnici«.

Najprostszy sposób znany Hucułom — to zacinanie znaków na laskach i toporkach. Sposób ten szczególnie był używany przez wójtów, t. zw. rewasz wójtowski. Wójtowie nacinali dawniej karby na różnych częściach laski u dołu, u góry, z jednej i z drugiej strony, »rewaszowali laski«. Właściciel laski wiedział, gdzie ma co »zapisywać«. Laska ta była raczej notatnikiem, pomocą dla pamięci. Mogła jednak także służyć dla kontroli i jako dowód. Wójt zaznaczał, ile sporów o grunta pogodził, karbował tylko te, za które nie otrzymał jeszcze zapłaty. To znów zaciął, za ile dni roboczych zapłacił robotnikom; był to dowód, że wypłacił. Wkońcu jeszcze świadczenia i szarwarki nieobrobione. Dzisiaj laska wójtowska należy do rzadkości⁷.

Częściej spotyka się na połoninach i w pasterskim gospodarstwie karbowany połonnyk (w zach. Huculsczyźnie — połonycz). Jest to wielka, nieraz wprost potężna i długa łyżka drewniana (dziurkowana, o ile używa się jej do cedzenia gatunku sera, zwanego wurdą); na



Ryc. 126.

Fot.
St. Vincenz.

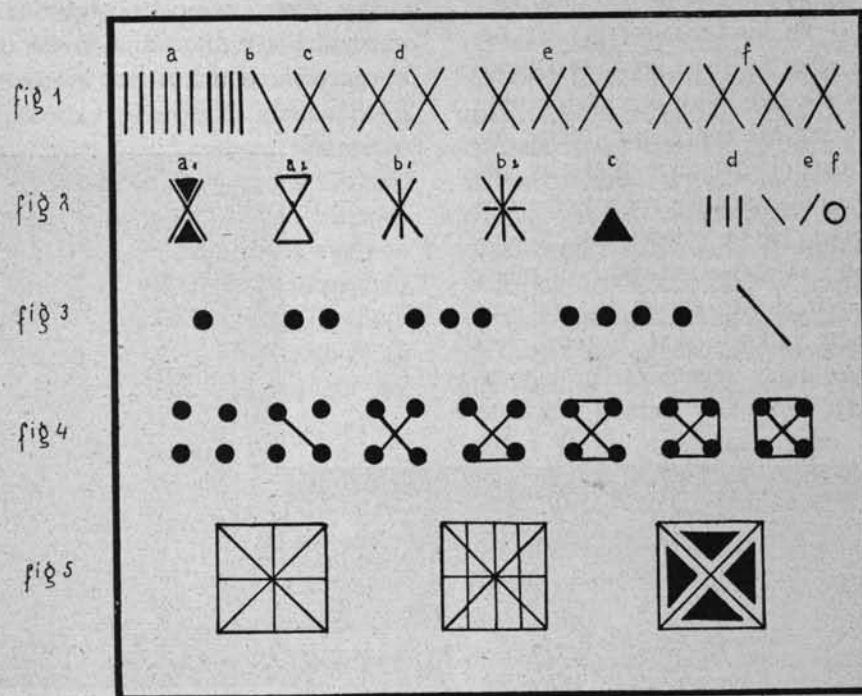
Huculskie większe zestawienie rachunków w butynie.
Ze zbiorów Museum für Volkskunde. Wien.

rączce tej łyżki zacina się znaki przy pierwszym próbnym udoju mleka z krów i owiec, przyprowadzonych na połoninę, gdzie letni wypas jest wspólny. Nie jest to właściwie karb, oznaczający liczbę, lecz obliczenie miary. Przy połonyczu stosuje się wzajemną kontrolę. Watah (t. j. baca) mierzy połonnykiem, który u niego zostaje, a zainteresowany gazda czy miszennik, którego własnością było mleko, przykłada do połonnyka swoją łaskę (lub deszczulkę) i zacina ją w tej samej wysokości. Gdy w ciągu lata albo też jesieni gazda przychodzi zabierać bryndzę, przykłada swą łaskę do połonnyka dla sprawdzenia miary pierwszego udoju. Stosownie do zwyczaju lub stałej umowy odbiera miszjennyk ilość wyrobionej bryndzy⁸. O tem poniżej.

W gospodarstwie połonińskim rewasze szczególnie wyrobiły się, i utrwaliło się ich używanie. Na małej i wąskiej listewce długości małego palca, zwanej bouta, zacina się także pierwszy udój. Przecina się potem wzdłuż listewki a wpoprzek karbów, poczem miszjennyk dostaje mniejszy odcinek, jakgdyby kupon, zwany rewaszem, większy zaś, który pozostaje u wataha, zwie się kołoda. Każda bouta ma jakiś znak, by można było odrazu znaleźć ją w pę-

ku innych, na to, by przyłożyć należący do niej odcinek. Kołoda jest u góry przedziurawiona, watah bowiem wiązuje cały pęk deszczulek »motuzkiem« (sznurkiem) albo drutem. Watah ma oddać za całe lato przy obliczeniu i przy zakończeniu rachunków 16 razy tyle bryndzy, ile mleka zdoł przy próbnym udoju. Jest to widocznie system czwórkowy. »Berbenica«, czyli beczulka drewniana z jodłowego drzewa o bukowych obręczach, ma 16 mirtuków bryndzy (mirtuk odpowiada dwom litrom); czwarta część berbenicy nazywa się »widro« i odpowiada czterem mirtukom.

Stanisław Witkiewicz w następujących słowach opisuje sposób kontrolowania udoju na halach tatrzańskich: »Kiedy owce przypędzą do dojenia, każdy gazda, wydoiwszy swoje do gielety, bierze dwa jednakowej miary patyki i na nich nacina znak, jak wysoko sięgało mleko w gielecie. Jeden patyk zabiera z sobą, drugi zostawia u bacy. Na jesieni, gdy owce wrócą do dziedziny, patyk ten służy do porachunku z bacą. Ile tygodni owce były w halach, tyle razy napelniają gielecę wodą, na wysokość miary, oznaczonej na patyku; wodę tę ważą: ile w niej funtów, tyle funtów sera ma baca oddać właścicielowi owiec. Sposób kontro-



Ryc. 127.

Huculskie rewasze.

Fig. 1, 2 — Rewasze połonińskie, fig. 3, 4 i 5 — Rewasze butynarskie.

lowania, jakkolwiek pierwotny, jest jednak dosyć skomplikowany»⁹.

Opis Witkiewicza mógłby służyć jako wskazówka, dlaczego występuje tutaj liczba 16. Odgadniemy to może trafnie, jeżeli zważymy, że przeciętnie pobyt wypasowy w poloninach (względnie hałach) trwa 16 tygodni. Dalszy rozwój rewaszów huculskich stanowią już nie miary, lecz liczby. Na oznaczenie jednostek karbuje się zwyczajne wcięcia, a na oznaczenie cyfr, jak 5, 10, 50, 100, 1000 i t. d., używa się specjalnych znaków. Jeśli gazda wynajmuje komuś poloninę na lato (t. zw. politok), układa się o pewną ilość berbenic bryndzy lub o pieniądze. W miarę odbioru bryndzy lub pieniędzy notują wspólnie, t. j. zacinają podobnie jak w boutach karby, płacący zostawia u siebie kołodę, a zainteresowany w otrzymaniu należności mniejszą deszczułkę, czyli rewasz. Rewasz taki, zwany polonińskim, jest nieco większy, ma około 14 cm. długości, a ok. 1½ cm. szerokości. Cyfry poniżej pięciu znaczą się karbami (Ryc. 127 fig. 1a). Gdy dochodzi się do pięciu, zacina się t. zw. skosak (fig. 1b). Podwójny skosak, czyli t. zw. krežia, daje dziesiątkę (fig. 1c). Dalej idą cyfry od dwudziestu do pięćdziesięciu (czyli fig. 1d, e, f). Pięćdziesiąt znaczą się cyfrą (jak fig. 2a₁), w niektórych zaś okolicach inaczej (fig. 2a₂). Setkę daje krežia przekreślona wzdłuż (fig. 2b₁). Na niektórych poloninach setkę znaczą w sposób, jak fig. 2b₂. Często, gdy dochodzi do cyfry, oznaczającej wyższą liczbę, ścina się nożem poprzecznie nacięte karby i dla krótkości oznacza się wszystko jednym znakiem. Połówka ma znak taki, jak fig. 2c. W ten sposób znaczą się berbenice bryndzy, owce dojne i pieniądze. Dla oznaczenia mniejszych miar, t. j. mirtuków, używa się kresek o połowę mniejszych (fig. 2d), pół mirtuka oznacza fig. 2e, kołacz, czyli mniej niż pół mirtuka — fig. 2f.

Przy wspólnych wypasach pomieszanych trzód nacina się z jednej strony rewasza ilość oddanych na poloninę dojnych owiec, a z drugiej strony ilość odebranego przez miszjennika w ciągu lata masła lub bryndzy. Wewnątrz rewasza osobno zacina się ilość owiec jałowych. Każdy owczarz osobno rewaszuje sobie owce. Watah ma cały pęk takich deszczulek, jakgdyby księgę główną. Gdy ktoś przyniesie swój odciniek, watah z łatwością podług znaku odnaj-



Ryc. 128.

Karby sabaudzkie.

Fot. St. Vincenz.

Ze zbiorów Museum für Volkskunde. Wien.

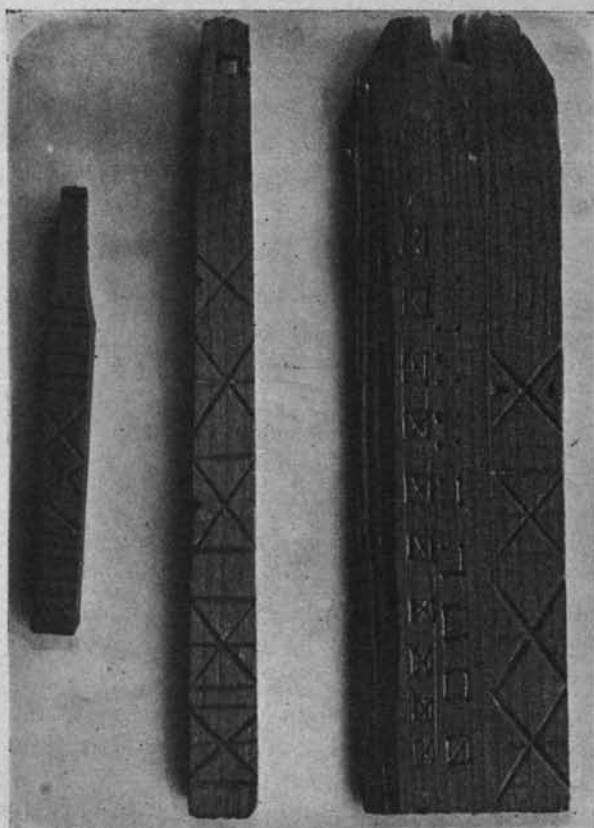
duje należącą doń kołodę. W razie wydawania bryndzy zacina się nowe karby. Gdyby gazda zabrał jakąś owcę lub kilka owiec z poloniny, ścina się odpowiednią ilość karbów, jakby się wykresłało conto.

Bouta i rewasz uzupełniają się czasem. Bouta wykazuje należność za całe lato, a rewasz stopniowe pobieranie tej należności.

Rewasze polonińskie są obecnie niemal w zaniku. Według mej wiadomości używa się ich już tylko na kilku poloninach.

Dawniej używano cyfr rewaszowych także do znaków na pierścionkach. Pierścionelek, w którego środku było słońce, a po obu stronach cyfra 50, podarowany oznaczał życzenie stu lat życia¹⁰.

System rewaszowych obliczeń trzyma się jeszcze nadal w robotach przemysłowych leśnych, zwanych butynami. Takie wyręby leśne są na Huculszczyźnie po stronie polskiej rzeczą stosunkowo niedawną. Podczas gdy, jak zaświadcza Niemiec H a c q u e t¹¹, opisujący po raz pierwszy Huculszczyznę w swej książce, wydanej w 1794 r., po stronie węgierskiej już za jego czasów wyrąbywano i spławiano drzewo rzeką Cisą dla celów przemysłowych, roboty leśne po polskiej stronie Karpat wsch. zaczęły się stosunkowo późno, w połowie ubiegłego stulecia. A dopiero, rzecz można, po dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, siekiera i piła dobrała się do puszczy dotąd nigdy nietkniętych. W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia mało jeszcze Huculów pracowało po butynach. Robotnikami byli Włosi, sprowadzani umyślnie, albo ludzie zza Czarnohory, gdyż nasi Huculi nie znali piły, nie umieli ryzować tak potężnych



1. 2. 3.
Ryc. 129. Huculskie rewasze. Fot. St. Vincenz.
1) rewasz połoniński, 2) rewasz butynarski, 3) zestawienie obliczeń (butynarskie).
 $\frac{1}{3}$ naturalnej wielkości.

Ze zbiorów Norberta Okołowicza dla Muzeum Huculskiego w Żabiem

drzew, nie zgłaszali się wogóle do robót leśnych. Przeludnienie i częściowy upadek gospodarstwa pasterskiego zrobiły swoje. Od lat sześćdziesięciu wielu Huculów pracuje w butynach. Od tego też czasu używa się rewaszy zwanych butynarskimi¹².

Dozorca robót t. zw. kieron lub zawidcia prowadzi rozrachunek z każdym robotnikiem. Przy obliczeniach ma przy sobie duży pęk rewaszy. Butynarskie rewasze są większe od połonińskich, długie na 20 cm., szerokie na 2 cm. Bywają jeszcze większe, służące do odbioru całej partii drzewa, długości do 23 cm., szerokości 7 cm., na których nacina karby kieron. Butynarskie rewasze są także bardziej skomplikowane. Jeśli chodzi o świadczenia robotnika, to oblicza się na rewaszu t. zw. »dobre« (obecnie »kubiki«, czyli metry sześciennie wyrobionego drzewa), albo też dniówki t. zw. »denki«. Je-

śli chodzi o przedsiębiorcę, karbuje się wypłacane przez zarząd zaliczkowo pieniądze, wydany tytoń, sól, mąkę, także i postoly (kierpce). Każda ze stron rewasza przedstawia jeden z tych rachunków. A zatem, jeden z boków to rachunek dniówek czy też kubików. Drugi bok to pobrana zaliczka, dolny wąski pasek rewasza — tytoń albo postoly. Te najważniejsze rachunki przecina się wzdłuż deszczułki wpoprzek karbów. W środku notuje się jeszcze jednakowo na obu rozciętych deszczułkach mniej ważne rachunki. Kieron zachowuje kłodę, a robotnik odcinek, czyli rewasz. Na tak zw. »dobre« (kubiki) składały się nietylko duże sztuki drzewa, ale wielka ilość cienkich. Dawniej mierzono grubość tylko od wierzchołka, środka nie mierzono. Płatwę na dwanaście metrów długą, a u wierzchołka na 8 cali grubą, liczyło się dobre. Także 4 sztuki na 10 metrów długie, a na 4 cale grube liczyło się 1 dobre. Krokiew 12 m. długą, a 6 cali grubą — $\frac{1}{2}$ dobre. Na sumowych rewaszach (notatkach kieron lub przedsiębiorcy) drobniejszymi cyframi zacinano ilość mniejszych, drobnych kawałków drzewa, t. zw.łaty i drugary.

Co do znaków na cyfry w rewaszach butynarskich, to są one przeważnie podobne do połonińskich, tylko karby są o wiele większe. Czasem jednak zamiast kresek używano na oznaczenie jednostek kropek, względnie dziurek (podobnie jak w bułgarskich i serbskich rewaszach). Mamy je przedstawione na fig. 3 ryc. 127 (kolejne cyfry od 1 do 5), dziesiątkę zaś konstruowano czasem stopniowo w miarę obliczenia tak, że cztery kropki ułożone w kwadrat oznaczały 4, cztery kropki i przekątna kreśka — 5 i t. d., co przedstawione jest na fig. 4 tejże ryc. 127.

Były to notatki kieron dla siebie w czasie odbioru.

W butynarskich rewaszach przybyły także tysiączki, przedstawione na fig. 5 ryc. 127 (każda z tych figur przedstawia jeden tysiąc).

Według rozprawki Józefa Sznajdra p. t. »W kraju Huculów« (»Lud« — tom V r. 1899) także żydzi, dający na kredyt w sklepach, prowadzili z Huculami rachunki z pomocą rewaszy, przyczem zwyczajne karby połonińskie, powyżej opisane, oznaczały guldeny, kropki zewnętrzne — t. zw. szóstki = 10 centów, a kropki wewnętrzne — centy.

Doniedawna w sądach galicyjskich, w wypadkach sporów, Huculi przedkładali rewasze, jako dowód rzeczowy. Słyszałem od Huculów, że sądy chętnie przyjmowały te dowody.

Dzieje słowa angielskiego »tally« pokazują w malutkim wycinku znaną powszechnie ciągłość kultury angielskiej. Dzieje naszych (polskich i ukraińskich) kultur ludowych, nawet najbogatszych, przedstawiają się, niestety, inaczej. Niema tej ciągłości, niema dojrzewania i sublimowania wyrosłych z podłoża gospodarczego i tradycyjnego czynności i samej mowy. Podobnie jest z dawnymi sposobami obliczeń na Huculczyźnie. W wyższych górach, zwłaszcza przy leśnych robotach, utrzymują się jeszcze. W okolicach bliższych dołom, miastom i miasteczkom zaledwie się wie o nich. To byłoby rzeczą zrozumiałą, ale gorsza rzecz, że i język sam, zamiast ulegać naturalnemu procesowi abstrahowania i sublimowania znaczeń, ulega rozkładowi, zarzuca stare słowa i wprowadza nowe, obce, niezwiązane z nim organicznie. Wraz z liczbami i obliczeniami nowymi przyszły i nowe słowa. Już od dłuższego czasu używa się na oznaczenie liczenia przyjętego przez pośrednictwo polskie słowa »rachowati« — »rachunek«; w nowszych zaś czasach tu i ówdzie z ukraińskiego języka literackiego »czystyti«. Podobno nawet używa się tu i ówdzie wprost przejętego z polskiego słowa »licziti«¹³ (mimo, iż istnieje słowo o tem samem brzmieniu, oznaczające leczenie). Grupy ludowe nie osiągają same przez się dojrzałości, a importerzy kultury, odnosząc się z pogardą do archaizmów, wszczepiają powoli tę pogardę i samym grupom. Podobnie dzieje się, niestety, w dziedzinie sztuki i obyczaju.

PRZYPISY.

¹ Nie mogę tu rozstrzygnąć, czy samo słowo rumuńskie nie jest pochodzenia słowiańskiego. Nazwy rzek i miejscowości: Rawa, Rawka, Rawica, Rawuszka, a także Rawicz, Rawita pochodzą, zdaje się, od słowa ryć (porównaj: Brückner, Słownik etymologiczny jęz. polskiego, str. 454). Dzięki niezwykle uprzejmości prof. Lwowskiego Uniwersytetu, Janowa, już po napisaniu tego artykułu miałem sposobność zapoznać się z rozprawą znanego sławisty Jagiça: Wopros o runach u Slowian (Encyklopedia słowiańskiej filologii, wydanie 3. S. Petersburg 1911, pod redakcją I. W. Jagiça). W sprawie pochodzenia słowa »rowas« prof. Jagić cytuje (na str. 26) węgierskiego filologa Asboth'a (czyt. Aszbot), który zwraca

uwagę, że magyarskie słowo roni (inf.) — ind. praes: rovak oznacza — naciąć. Tamże wspomina Jagić o pracy węgierskiego uczonego dr. Sebestyena p. t. Rovás és rovasinas, Budapest 1909, w której autor rozważa szersze znaczenie słowa »rovás« i to, o które nam chodzi. U Słowian i u Rumunów słowo rovas, rawasz, rawasz używa się tylko w tem znaczeniu ściślejszem (karbowania), a potem dopiero, z czasem (jak u Huculów) także w pochodnem znaczeniu. Wydaje się, że zachodzi tu podobny stosunek, jak między francuskim słowem tailler a angielskim tally. W każdym jednak razie pochodzenie formy rabosz nie jest przez wspomnianych filologów wyjaśnione.

² Ratzel Völkerkunde. Tom III, str. 657, wyd. Bibliogr. Inst. Leipzig.

³ Prace etnologiczne. Tom III, str. 102—152.

⁴ tally-ho—okrzyk, na polowaniu przy szczuciu psów, jedno z najdawniejszych urobień tego słowa.

⁵ Por. słowniki: Chamber's T. C. Dictionary. London. Nutt's. Standard Dictionary. London, New-York 1926. Muret-Sanders. Encyclopedic Dictionary. (English a. German).

⁶ Ciszewski, tom III, str. 128. Jeszcze bardziej podobny rowasz (albo rabosz) z miejscowości Drnisz z Dalmacji, rysunek w uzupełnieniu do str. 36 wspomnianej pracy Jagiça. Południowi Słowianie karbują na lasczkach leszczynowych (podobnie jak w Sabaudji — por. Wiedeń, Museum für Volkskunde. Sala V), Huculi na deszczulkach świerkowych.

⁷ Por. Antin Onyszczyk: Ostaneky perwisnoji kultury u Huculiw. (Materiały do ukraińskiej etnologii, tom XV, str. 175, Lwów 1912).

⁸ Jak wiadomo, nazwa bryndza (słowo pochodzenia bałkańskiego) oznacza ser owczy, specjalnie przyrządzony, jeden z niewielu trwałych i dających się długo przechowywać produktów mlecznych na Huculczyźnie. Przy ulepszonej komunikacji, gdy odbiór następuje częściej, zdarza się, że odbiera się także masło. Tak zwane »prjetane (t. j. składane) mołoko« lub »huślanka« (odpowiadające bałkańskiemu »yoghurtowi«), także dające się trzymać długo i sprzedawane na jarmarkach, wyrabia się w chacie nie na połoninie.

⁹ Witkiewicz: »Na przełęczu«, str. 96 (podkreślenie nasze).

¹⁰ Pierścionki takie znajdują się w zbiorach p. Okołowicza, przygotowanych dla muzeum huculskiego w Zabiem.

¹¹ Hacquets: Neueste politisch-geografische Reisen in den dacischen u sarmatischen Nord-Karpathen in den Jahren 1791, 92—93, Nürnberg 1794, 4 tomy.

¹² Oczywiście »butyny« zasadniczo nie mają nic wspólnego z wyrębianiem, z wypalaniem i karczowaniem lasu przez posuwających się w góry osadników huculskich, którzy na miejscu dawnych lasów wyrabiali »paleńniki«, t. j. połoniny i łąki. To odbywało się od wieków i odbywa się nadal.

¹³ Brzmienie końcówki infinitywu w huculskim narzeczu różni się od języka literackiego ukraińskiego (i od jego innych narzeczy). Słyszcy się miękczące i.

STANISŁAW VINCENZ

Na obszarze Beskidu Niskiego występuje odrębna, a charakterystyczna forma osadnictwa sezonowego, którą stanowią szalasy (budy), przeznaczone dla bydła wypasanego indywidualnie. Na całym obszarze nie spotykamy ani jednego szalasu wspólnego (zbiorowego). Na zachodzie



Ryc. 130.

Fot. S. Leszczycki.

Szopa (buda) z pokryciem słomą nad wsią Lipna (pow. Gorlice).

ostatni szalas zbiorowy znajduje się na Zimnym (gmina Dubne) oraz w grupie Jaworzyny. Od przełęczy Tylickiej aż po przełęcz Łupkowską występują jedynie wspomniane poprzednio »budy« i z tem związana interesująca gospodarka sezonowa. Forma ta została poddyktowana warunkami fizjograficznymi, nie jest związana z kulturą ludową miejscowej ludności, gdyż Łemkowie, zamieszkujący tę część Karpat, rozprzestrzeniają się znacznie dalej na wschód i zachód, niż wymienione osadnictwo sezonowe. Zasadniczo występuje ono na obszarze powiatu Gorlickiego i Jasielskiego, najdalej na wschód wysuniętą wsią jest Zawadla Rymanowska, na zachód zaś Banica koło Izb. Rozmieszczenie tego osadnictwa sezonowego podane jest w artykule p. t. »Osadnictwo sezonowe w Beskidzie Niskim« — Wiadomości Geograficzne Nr. 1, T. XIII. 1935.

Wsie łemkowskie trzymają się dna dolin, zagrody tworzą łańcuch, z którego po stokach wybiegają równoległe pasemka pól, dochodząc

do pewnej wysokości. Powyżej pól ciągnie się obszar pastwisk mieszanych z zagajnikami i nieużytkami, powyżej zaś grzbiety i szczyty pokrywa las. Na pograniczu pól uprawnych, ponad ich górną granicą, a zarazem u dolnej granicy pasa pastwisk rozrzucone są szalasy — szopy na bydło (ryc. 130). Według opowiadania starszych wieśniaków, dawniej każdy zamożniejszy gospodarz posiadał tego rodzaju jedną lub dwie szopy, leżące u górnego krańca pola. Dziś jednak szop tych jest znacznie mniej i powoli forma osadnictwa sezonowego na tym terenie zanika. Mimo to jeszcze są wsie, w których istnieje zwyczaj zajmowania w jednym roku np. stoku zachodniego, w następnym zaś wschodniego.

Szopy te służą latem jako pomieszczenie dla bydła i owiec, a to celem zebrania u górnej granicy pól obornika, jak również zaoszczędzenia bydłu chodzenia wdół i do góry dwa razy dziennie po bezdrożach, względnie kamienistych ścieżkach, biegnących stromo pod górę. Razem z bydłem w szalasy mieszka pasterz, albo też ma dobudowaną przybudówkę, w której nocuje (ryc. 131). Szalasy te leżą na stoku 200 do 400 metrów powyżej osadnictwa stałego, zasadniczo więc odległości szop od domu położonego we wsi są nieznaczne i to jest przyczyną główną zanikania dziś tej dawnej formy osadnictwa sezonowego.

Zwykle wodę do picia dostarczają potoczki,



Ryc. 131.

Fot. R. Reinfuss.

Stary szalas z przybudówką dla pasterza na Magórze Wątkowskiej we wsi Bartne (pow. Gorlice).

spływające wdół do doliny; odległości szałasów od wody są rozmaite, często przekraczają 100, a nawet 200 metrów. Wejście do szałasów jest wycinane w ścianie krótszej (ryc. 131). Drzwi nie wykazują jakiegś wyraźnej orientacji na południe czy na wschód; wyjątkowo zupełnie drzwi prowadzą wprost do góry lub na dół, najczęściej po linii równoległej do stoku. Szalasy posiadają czasem małe pod-



Ryc. 132.

Fot. S. Leszczycki.

Szopa (buda) z kamienia na Magórze Wątkowskiej, nad wsią Wapiennem.

murówki kamienne, częściej jednak dla postawienia zrębu rozkopuje się stok, stwarzając poziomą płaszczyznę. W zasadzie zbudowane są one z belek, związanych na węgiel, są niewyprawione, wyjątkowo tylko pobijane gontem lub korą od strony południowej, względnie wschodniej, skąd najczęstsze są wiatry i opady, niesione wiatrem.

Na Magórze Wątkowskiej w części zachodniej spotyka się szalasy zbudowane z miejscowego piaskowca (ryc. 132), na terenie wsi Wapienne, Bartne, Przegonina i Bodaki. W ostatnich trzech wsiach rozwinięty jest prastary przemysł kamieniarski (koła do żarn i młynów). Miejscowa ludność stwierdza, że odkąd pamięcią sięga, na obszarze tym »budy« były z kamienia. Istotnie na Magórze Wątkowskiej w lesie i na polanach często spotyka się wiel-

kie bloki głazów piaskowcowych. Materiał skalny był podstawą dla rozwoju przemysłu kamieniarskiego, a z tem związane było i budownictwo kamienne.

Dach szałasów jest czterospadowy, dymnikowy lub okapowy. Przeważnie pokryty jest gontem, jakkolwiek szalasy kamienne przeważnie kryte są deskami, wiele zaś drewnianych słomą. Szczególną uwagę zwraca pokrycie słomą (ryc. 130), nie spotykane nigdzie indziej w Karpatach, a jest ono prawdopodobnie wynikiem znacznego wylesienia obszaru i w związku z tem brakiem odpowiedniego materiału. Dachy są zazwyczaj strome, stosowana jest wyłącznie konstrukcja na krokwie. Ognisko znajduje się stale nazewnątrz. Wewnątrz w szałasie znajduje się drabinka, służąca za żłób dla bydła, mały stołeczek do dojenia, często zrobiony z połowy pnia, oraz czasem pryczka dla pasterza, umieszczona wysoko (1 metr) ponad ziemią. Żadnych innych sprzętów w szałasach niema. Opis fizjognomiczny szałasów uzupełniają załączone fotografie.

Prócz opisanych szop można spotkać na Łemkowszczyźnie również bardzo prymitywne, czasowe stajnie dla bydła, zrobione z płotu koszarowego, przykryte świerczyną i cetyną, przy czem dach posiada konstrukcję na sochy i ślepię. Szopę taką przedstawia załączona fotografia z okolic Wysowy (ryc. 133), pozatem licznie występują one w okolicach Rychwałdu.

Osadnictwo to zasługuje z tego względu na specjalną uwagę, że na obszarze Łemkowszczyzny



Ryc. 133.

Fot. S. Leszczycki.

Prymitywna stajnia na bydło w okolicach Wysowy (pow. Gorlice).

do dziś dnia istnieje żywa tradycja gospodarki hodowlanej. Wyrażona jest ona w najrozmaitszych opowiadaniach: o pędzeniu kierdeli owiec do Nowego Sącza, Tarnowa, Krakowa i na Węgry, o posiadaniu przez gospodarzy kilkudziesięciu, a nawet ponad setki owiec i t. p. Świadczy o tym również przywilej Stefana Batorego, pozwalający wsi Rychwałd na masowy ubój baranów. Pozostałością tego są płoty koszarowe we wsi oraz liczne stajnie dla owiec. To wszystko świadczy, iż rzeczywiście na obszarze tym hodowla niegdyś odgrywała rolę bardzo poważną. Wsie przeważnie były zakładane na prawie wołoskiem, co potwierdzają liczne dokumenty.

Analogiczną formę osadnictwa sezonowego, podobne szopy dla bydła, opodal wsi, w górach zbudowane, znane są z Beskidu Małego nad Solą¹. Nawet powtarza się takie samo użycie do

budowy kamienia miejscowego, utrzymywanie paleniska nazewnątrz szałas. Podobne są wewnątrz prycze, czas pobytu w szałasach oraz wypas indywidualny i nieznaczne odległości od gospodarstw, stale zamieszkałych. Pomimo, że Beskid Niski i Mały leżą tak daleko od siebie, posiadają one te same cechy fizjograficzne, jako góry o nieznacznej wysokości bezwzględnej (800 do 900 m.), a dużej wysokości względnej (200 do 400 m. nad poziom doliny), strome stoki i słabe zalesienie. Dlatego możemy wiązać te dwie podobne formy osadnictwa sezonowego z podobną fizjografią. Być może, że są one wspólnie związane wędrówkami wołoskimi, które przesunęły się przez cały ten obszar w wieku od XIV-go do XVI-go.

¹ Porównaj artykuł p. t. »Szałas kamienne w Beskidzie Małym«. Wierchy T. X. 1932.

STANISŁAW LESZCZYCKI

Z ŻAŁOBNEJ KRONIKI

Ś. P. PROF. DR. JAN SAS-ZUBRZYCKI

Umarł Jan Sas-Zubrzycki, profesor zwyczajny Wydziału Architektury Politechniki lwowskiej, inżynier-architekt, a śmierć Jego bolesnym echem odezwała się w sercach tych, którzy mieli sposobność Jego przeszlachtęną dłoń uściskać, w przeznaczone oczy spojrzeć i z tchem zapartym słuchać natchnionych namietnem ukochaniem kultury Polski wykładów o pięknie jej dawnej przedrozbiorowej sztuki, podziwiać i upajać się niem na licznych wycieczkach Wydziału Architektury, pod Jego przewodnictwem odbywanych.

Wykłady te misterjami raczej były w swem wzniosłem, mistycznym niemal umiłowaniu piękna starej sztuki ojczystej, u której świątyni, jak wajdelota, stał na straży, siebie samego, całe swe życie i znoyny trud wszystkich dni w ofierze spalając.

A trud to był niezmierny, bo sztukę tę trzeba było mozolną pracą odgrzebywać z grubych warstw zapomnienia, na całą jej krasę i wartość, dotychczas ignorowaną i poniżaną przez własny naród — oczy jego zwrócić, nauczyć ją kochać i czczyć. Pracy tej znoyniej plon ogromny, bo oprócz wielkiej ilości kościołów i klasztorów, po całej Małopolsce rozsianych, przez Niego

projektowanych i wybudowanych, z pod Jego pióra wyszły stosy dzieł, przeważnie własnym nakładem wydanych, ilustrowanych, jak nigdy przed Nim bogato, świetnymi rysunkami i fotografiami zabytków naszych, których ilość ogromna karty Jego ksiąg zalega, a które ustawicznych wycieczek po kraju łupem były wspinałym.

W dziełach tych, serdeczną krwią pisanych i łzami, wydobywa na jaw cechy odrębności naszej i z rycerskim animuszem obrońców Zbaraża i Częstochowy broni zaciekle honoru przeszłości naszej; z rozmachem i siłą swego sarmackiego temperamentu odpiera zarzuty, przez swoich i obcych na twórczość polską rzucane, jakobyśmy w kulturalnej pracy narodów na uboczu stali, nic do rozwoju jej od siebie nie dorzucając.

Jakby ze skrzydłami husarzy u ramion, sam do hetmana sędziwego w swej świetnej rasowej postaci karmazyna ze srebrzystą czupryną i siwym bujnym wąsem podobny, szturmem swych słów na licznych wykładach publicznych, przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami urządzanych, którego był założycielem i prezesem, rozbijał ospałość i obojętność społeczeństwa, mi-

łość do dzieł ojców naszych wszczepiając i cześć, a sztandar sztuki naszej dawnej wysoko wzniosłszy, ze sztandarami wielkich sztuk narodów Zachodu zrównać usiłował.

Do dzieł takich należy przede wszystkim »Skarb Architektury Polskiej« — ogromny, nieoceniony zbiór dokumentów pracy Polski w wiekach ubiegłych, już dziś przez liczne zawieruchy i niedbałości w wielkiej części zmiecionych.

Pracami, jak »Rozwój gotycyzmu w Polsce«, »Właściwości kościołów gotyckich w Polsce«, »Architektura kościołów marjackich«, »Wieża marjacka«, »Styl nadwiślański«, wskazywał na cechy gotyku polskiego, który był Jego najmilszym tematem, poza renesansem, któremu też kilka dzieł poświęcił, np. »Styl Zygmuntowski«. Porusza wszystkie działy sztuki polskiej, od prehistorji do baroku, pisząc również liczne monografie, sztuce poszczególnych ognisk twórczości naszej poświęcone, jak »Architektura placu Dominikańskiego w Krakowie«, »Zabytki miasta Lwowa«, »Cerkiew Wołoska«, »Żółkiew«, »Jarosław i jego zabytki«, oraz monografie poszczególnych działów architektury, jak »Polskie budownictwo drewniane«, »Cieślictwo polskie«, »Sklepienia polskie«, »Wiązania polskie«, »Katedry polskie« i wiele innych. Był również świetnym znawcą, doskonałym nauczycielem i entuzjastą sztuki ogólnej, której też poświęcił kilka prac, jak: »Zwięzła historia sztuki«, »Utwór kształtu« i »Sztuka Starochrześcijańska«. Zawsze i wszędzie stara się podkreślić nasze odrębne narodowe pierwiastki, stwarzając przedziwną, w rodzaj mitu ujętą genezę architektury polskiej, pełną śmiałych i oryginalnych myśli.

Jak nikt przed Nim, przeszłość naszą, w dzie-



Ryc. 134.

S. p. Prof. Dr. Jan Sas-Zubrzycki.
(Zmarły we Lwowie 4 sierpnia 1935 r.).

łach swej sztuki zaklętą, wywyższył niezmiernie i podniósł, a teraz honor jej czysty i niepokalany u stóp Najwyższego składa. ANTONI ŁOBOZ

Z PIŚMIENNICTWA

Kotarski Stefan, dr.: »OPATÓW W LATACH 1861—1864«. Opatów 1935. Nakładem Oddz. Opat. P. T. K. Str. 218, z 30 il., map. i pl.

Dla pełnego zobrazowania przebiegu ruchu niepodległościowego w Polsce w latach 1861—1864 wyczuwa się ciągle brak szeregu dobrze opracowanych monografij poszczególnych ośrodków powstańczych. Z takich małych

cegiełek możnaby zbudować nietylko pisemny pomnik ku czci bohaterów, lecz i odtworzyć metody walki zaborców oraz naszych bojowników o wolność.

Przy zbieraniu dokumentów badacz często natrafia na nieprzewidywane przeszkody, gdyż podziemny charakter pracy niepodległościowej nieraz zmuszał działaczy do niszczenia papierów i ukrywania wszelkich materiałów dowodowych. Wydobyć tych źródeł z kryjówek, zapeł-

nienie luk czy też rozróżnienie sprzeczności, które za-
ciemniają istotny przebieg wypadków, zależy przede-
wszystkiem od umiejętności badacza.

Autor, jak sam zaznacza we wstępie do swego dzieła,
spotkał się z podobnymi trudnościami i tylko szczęśliwe-
mu zbiegowi okoliczności zawdzięczać może np. ocalenie
całego kompletu papierów, dotyczących się polskich sił zbroj-
nych woj. krakowskiego i sandomierskiego, a odnalezio-
nych w 1908 r. w Włonicach (odległych o 10 km. od
Opatowa), majątku p. Świeżyńskiego, i ofiarowanych na-
stępnie do Archiwum Rapperswilskiego.

Opatów, biorący żywy udział w walkach powstania stycz-
niowego, wprost napraszał się pióra historyka. Dr. Ste-
fan Kotarski spełnił sumiennie trudne zadanie, najpierw
zapoznając czytelnika z ówczesnym wyglądem i stanem
miasta, z rodzajem i charakterem ludności, z nastrojami,
ze stanowiskiem rządu rosyjskiego, w części zaś 2-giej
dzieła wprowadzając nas w atmosferę gotującego się
w całej Polsce i rychło wybuchłego powstania, by wre-
szcie dać obraz walk, rozgrywających się w samym Opa-
towie, poprzez zwycięską bitwę, w dniu 25 listopada
1863 r., szeregów powstańczych pod wodzą gen. Hauke-
Bosaka.

Ludność Opatowa specjalną wciąż otacza pamięć pulk.
Ludwika Topora-Zwierzdowskiego, spoczątku naczelnika
sił zbrojnych województwa mohilewskiego, a później na-
czelnika dywizji krakowskiej. Pulk. Topór, ranny dn.
21 lutego 1864 r. podczas próby odebrania Opatowa z rąk
Rosjan, został schwytany i dn. 23 lutego powieszony na
rynku miasta. Oprócz tej egzekucji Opatów był świad-
kiem stracenia sześciu polskich żandarmów oraz widział
całe szeregi więźniów politycznych, osadzanych w wię-
zieniu na dłużej lub krócej.

Opatów, skromne miasteczko świętokrzyskiego kraju,
walczył bohatercko o niepodległość, skąpał się po wielo-
kroć w krwi własnej, a po stłumieniu powstania cierpiał
prześladowania aż do skasowania w r. 1868 klasztoru
Bernardynów.

Dzieła d-ra Kotarskiego dopełniają cenne wypisy źródło-
we, dosłowne przedruki oryginalnych dokumentów, indeks
nazw geograficznych i osób oraz mapki, plany i ilustracje.

WIKTOR BER

Odpowiedź na recenzję Stefana Rygla o książce:
Dr. E. O. Kossmann. »ŚLADAMI DAWNEJ
ŁODZI«, (»Ziemia« r. 1935 zeszyt 8-y str. 172).

Publikacja »Śladami Dawnej Łodzi« ukazała się, jak to
wynikało również z załączonej do niej kartki, jako trzeci
zeszyt »Kółka Przyrodniczego«, przeznaczonego dla dzia-
twa szkolnej. Celem jej było przystępne ujęcie kilku za-
sadniczych epizodów ze skromnych dziejów naszego mia-
sta, przyczem zarówno wybór tematów, styl i cały układ
pracy wyraźnie dostosowane były do programu nauki
historii klasy V-ej szkoły powszechnej. Poszczególne roz-
działy nawet w tytułach swych opierały się ściśle
o wzmiankowany program ministerjalny. Pominiecie za-
tem np. »bliższej analizy historycznej« starych tekstów
i t. p. wypadłoby chyba zaliczyć do cech dodatnich tej
publikacji, zważając na jej przeznaczenie, gdyż szczegó-
łów i metod ściśle naukowych, wymaganych przez p. St.
Rygla, należałoby raczej szukać w tak licznych już pra-
cach naukowych, dotyczących regionu łódzkiego. Czy
zaś, Szanowny Panie Recenzencie, »fantazja«, mająca
w każdym wypadku źródłowe uzasadnienie w znanym
mi lokalnym materiale historycznym, jest niedopuszczal-
na w takiej publikacji?

Wydawnictwo nasze ukazało się w ilości kilku tysięcy
egzemplarzy już w drugim nakładzie, rozpowszechnione
prawie wyłącznie, zgodnie z zasadniczą intencją pracy,
wśród młodzieży szkolnej. Odbicie zaś oryginalnych drze-
worytów w takiej ilości egzemplarzy jest technicznie nie-
możliwym, co już należy do elementarnych wiadomości
drukarskich, Szanowny Panie!

OSKAR KOSSMANN

BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zareje-
strowane w Bibliotece Narodowej od 9 czerwca do 6 lipca 1935 r. Nr 24 — 27).

KULTURA POLSKI.

Etnografia.

CHEŃNIK ADAM. Splaw na Narwi. Tratwy, oryle
i orylka. Studium etnograficzne. Z mapką i 82 ilustr.
Warszawa 1935. Wyd. (i druk) Kasa im. Mianowskiego,
s. VIII, 137, 1 nlb.

CHMIELŃSKA ANIELA. Z życia księżaków. Łowicz
1935. Nakł. autorka, s. 40, tabl. 12.

TURKOWSKI LUCJAN. Ludowa wytwórczość rzemieś-
lnicza w wileńskim i nowogródzkim. Wilno 1935, s. 32.

Filologia.

BRÜCKNER ALEKSANDER. O nazwach miejscowych.
Kraków 1935. Nakł. Polska Akad. Umiej., s. 2 nlb., 58.
TASZYCKI WITOLD. Śląskie nazwy miejscowe. Kato-
wice 1935, s. 35.

Historja.

KAMIŃSKI JAN, dr. Rola wojskowa Lublina w daw-
nej Polsce. Lublin 1934, s. 21, 1 nlb.

KWIATKOWSKI WŁADYSŁAW, ks. Kwestja pryma-
sostwa polskiego pod koniec XVIII wieku. Warszawa
1935, s. 34.

MARKOWSKI FELIKS. Polskie dwory zwyczajne i obronne XVI-XIX w. Lwów 1935, s. 39, 1 nlb.

MSCIWUJEWSKI MSCISŁAW. Z dziejów Drohobycza. Cz. 1. Drohobycz 1935. »Księgarnia Ludowa«, s. 109, 1 nlb., plan 1.

SAKOWICZ EUGENJUSZ. Kościół prawosławny w Polsce w epoce Sejmu Wielkiego 1788-1792. Warszawa 1935. Nakł. Warszawska Metropolja Prawosławna, s. XII, 272, IV.

WIŚNIEWSKI JAN, ks. Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Olkuskiem. 1935, s. 596, 3 nlb., tabl. 15.

Historja sztuki.

MAŃKOWSKI TADEUSZ. Sztuka Islamu w Polsce w XVII i XVIII wieku. z 40 tabl. Kraków 1935. Nakł. Polska Akad. Umiej., s. 2 nlb., 126, 1 nlb., tabl. 40.

Monografie.

GRABOWSKI JAN. Mazowsze Pruskie. Warszawa 1935, s. 1 nlb., 32.

PEĆKOWSKI JAN. Chrzanów. Miasto powiatowe w województwie krakowskim. Monografia z 27 ilustr. w tekście Chrzanów 1934. Nakł. Zarz. Miejski, s. 2 nlb., 238, tabl. 1.

Morze.

GOŁAWSKI MICHAŁ. Bałtyk i Gdynia. O czym każdy Polak i świadomy obywatel wiedzieć powinien. Białystok, w czerwcu 1935. Nakł. Okręg Białostocki Ligi Morskiej i Kolonjalnej, s. 15, 1 nlb.

KAMIENIECKI WITOLD. Polska nad Bałtykiem. Toruń 1934, s. 24.

LEITGEBER BOLESŁAW. Port kopenhaski. Toruń 1935, s. IX, 1 nlb., 256, 1 nlb., plan 1.

PIASECKI WINCENTY JULJUSZ. Tranzyt niemiecki przez Polskę. Toruń 1935, s. VII, 1 nlb., 188.

POLKOWSKI BOLESŁAW. Dorobek Polski na morzu. Warszawa 1935. Wyd. Liga Morska i Kolonjalna, s. 31.

PORT Gdynia. Warszawa 1934. Nakł. Min. Przemysłu i Handlu, s. VIII, 137, 1 nlb., plan 1, mapa 1.

Pieśniarstwo ludowe.

REISS JÓZEF. Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej. Katowice 1935, s. 31.

ŻYCZKOWSKI JÓZEF, dr. Krakowskie. Pieśni na 1, 2 lub 3 głosy. Katowice 1935, s. 42.

Plany.

PLAN wojewódzkiego miasta Łodzi. Warszawa 1935. Nakł. Polska Agencja Telegraficzna, cm. 45½ × 41½, s. 1 nlb.

WARSZAWA. Plan i informator turystyczno-handlowy. Wyd. 4. Warszawa 1935. Wyd. »Hawu«, s. 48, plan cm. 39 × 37.

Podróżnictwo.

CIESZYŃSKI NIKODEM. W cieniu palm i pinjorów. Z podróży do Włoch i Południowej Ameryki. Wspomnienia i studja. Potulice 1935, s. 338.

KISCH EGON ERWIN. Oblicze Azji Sowieckiej. Przekład i słowo wstępne Wacława Rogowicza. Warszawa 1935, s. 255, 1 nlb.

KOTWICZ WŁADYSŁAW. Jan hr. Potocki i jego podróż do Chin. (Z 4 ilustr.). Wilno 1935, s. 1 nlb., 111, 2 nlb., tabl. 1.

Polityka.

POLACY w Niemczech i Niemcy w Polsce na tle ostatnich zmian w stosunkach polsko-niemieckich. Poznań 1935, s. 6, 1 nlb.

POŁOŻENIE międzynarodowe Polski. Poznań 1935, s. 15, 1 nlb.

Przewodniki.

ALFABETYCZNY spis ulic miasta Poznania z uwzględnieniem rewirów komorniczych i alfabetyczny spis miejscowości wiejskich z uwzględnieniem rewirów komorniczych. Poznań 1935, s. 6 nlb.

DRUSKIENIKI, zdrojowisko nad Niemnem. 1935, s. 8.

ILUSTROWANY przewodnik miasta Lwowa. Z planem. Lwów 1935, s. 27, tabl. 8.

INFORMATOR handlowy z specjalnem uwzględnieniem miasta Leszna, Kościana, Rawicza i Gostynia. Leszno 1935, s. 58, 1 nlb.

ŁOWICKIE. Informator turystyczny na r. 1935. Łowicz 1935. Zw. Propagandy Turystycznej Ziemi Łowickiej, s. 16.

PODHORSKA OKOŁÓW MARJA. Kajakiem z Warszawy. (Wycieczki 1, 2, 3 i 4 dniowe). Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa, s. VI, 1 nlb., 196, 2 nlb. + mapa 1 + Rozkład jazdy pociągów, autobusów i statków s. 2 nlb.

PRZEWODNIK po Cmentarzu Obrońców Lwowa. Lwów 1934, s. 52, plan 1.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

PREZES POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO, b. Marszałek Senatu, a ostatnio wojewoda krakowski, p. Władysław Raczkiewicz, został powołany na stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych.

B. REDAKTORKA »ZIEMI«, p. Regina Danysz-Fleszarowa, została mianowana przez Pana Prezydenta R. P. Senatorką nowego Senatu Rzplitej Polskiej.

B. VICE-MARSZAŁEK SENATU, p. Antoni Bogucki, został jednogłośnie wybrany Prezesem Oddziału Warszawskiego P. T. K. na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu członków tego Oddziału.

Jednocześnie zostali wybrani jednogłośnie do Zarządu: pp. Błoński Józef, Czapiński Władysław, Danysz-Fleszarowa Regina, Gruszczyński Władysław, Horoszkiewicz Roman, Kloska Jan, Kołodziejczyk Józef, Lenartowicz

Stanisław, Łysakiewicz Józefa, Mieroszewicz Edmund, Ombach Gustaw, Orłowicz Mieczysław, Świerczewski Czesław, Wisłocki Adam.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA W SPRAWIE DOMÓW WYCIECZKOWYCH DLA MŁODZIEŻY, czwarta z rzędu, zakończyła w dniu 14 września r. b. swoje obrady w Zakopanem. W roli gospodarza występowało Min. Oświaty ze względu na to, że kieruje ono domami wycieczkowymi dla młodzieży w Polsce. Ministerstwo Oświaty było reprezentowane przez naczelnika Wydziału Wychowania Fizycznego, J. Błońskiego, naczelnika Wydziału Personalnego w Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Krakowie, dr. Podkówkę. Wydział Turystyki Min. Komunikacji reprezentował dr. Orłowicz, który kierował też wycieczkami uczestników konferencji i udzielał objaśnień przy zwiedzaniu zabytków Krakowa. W obradach wzięło udział 40 delegatów, reprezentujących 16 organizacji, opiekujących się domami wycieczkowymi dla młodzieży w swych krajach. Reprezentowane były organizacje: angielska, szkocka, irlandzka, flamandzka, holenderska, walońska, francuska, szwajcarska, niemiecka, polska, duńska, luxemburska, gdańska, czeska, niemiecko-czeska i niemiecko-siedmiogrodzka. Obradom konferencji przewodniczył twórca domów wycieczkowych w Niemczech, które zaczął zakładać w 1907 roku, były prezes Niemieckiego Związku Domów wycieczkowych dla młodzieży, prof. Ryszard Schirrmann, jako prezes Unji międzynarodowej domów wycieczkowych dla młodzieży. Obrady konferencji otworzył im. Ministra Oświaty kurator okręgu szkolnego w Krakowie p. M. Godecki. Przez pierwsze trzy dni posiedzenia konferencji odbywały się w Krakowie. Otwarcie miało miejsce w sali Rady Miejskiej, następne posiedzenie w gmachu Y. M. C. A., gdzie zakwaterowano uczestników konferencji. Przy sposobności zwiedzono zabytki Krakowa, odbyto wycieczkę do Wieliczki, a w ostatnim dniu pobytu w Krakowie złożyli uczestnicy konferencji hołd na Wawelu zwłokom Marszałka Piłsudskiego, a następnie wzięli udział w sypaniu kopca na Sowińcu. Zwiedzono przytem Miejski Dom Wycieczkowy w Krakowie, a wieczorem w auli pięknego gmachu gimnazjum żeńskiego im. królowej Wandy urządziła krakowska młodzież szkolna dla uczestników konferencji sympatyczną wieczornicę krajoznawczą z pokazem tańców narodowych w strojach ludowych. Również dzieci szkolne z Wieliczki odtńczyły w sali balowej kopalni soli mazura i krakowiaka w strojach ludowych, a tańce te nadzwyczaj podobały się cudzoziemcom. Ostatnie dwa dni poświęcone były wycieczkom w Pieniny i Tatry oraz posiedzeniom, które odbywały się w Zakopanem w sali hotelu »Morskie Oko«. Nadzwyczaj barwny obraz przedstawiał przepiękny drewniany kościółek w Dębnie, przed którym ustawiała się w barwnych strojach miejscowa ludność góralska, dzieci szkolne z kwiatami dla uczestników kongresu, oraz banderka góralska na koniach. Delegat holenderski przyznał w przemówieniu, że podobnie barwnego obrazu nie

widział jeszcze w życiu. Również w Jurgowie, dokąd zboczono z Morskiego Oka dla zwiedzenia domu wycieczkowego dla młodzieży, wystąpiła miejscowa ludność góralska w swych bajecznie kolorowych strojach, wójt powitał kongres wierszowaną mową, a górale miejscowi przy dźwiękach orkiestry góralskiej odtńczyli przed schroniskiem na tle Tatr tańce góralskie, które zrobiły na cudzoziemcach o wiele lepsze wrażenie swoją barwnością, niż takie same tańce, pokazane w Zakopanem w sali dancingowej. W czasie pobytu w Polsce zwiedzili uczestnicy kongresu cztery domy wycieczkowe dla młodzieży: w Krakowie, w Pieninach pod Trzema Koronami, w Zakopanem i w Jurgowie na Spiszu. Szczególnie zaimponował im Miejski Dom Wycieczkowy w Krakowie swoimi nowoczesnymi urządzeniami oraz dom wycieczkowy w Jurgowie swoim przepięknym położeniem u stóp Tatr i przestronnością sal i pokoi. Opuszczając Polskę, dziękowali serdecznie za przyjęcie, jakiego doznali ze strony Komitetu Organizacyjnego, przyrzekając, że staną się wśród młodzieży swych krajów gorliwymi propagatorami turystyki do Polski.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES TURYSTYCZNY W BUDAPESZCIE. W końcu września obradował w Budapeszcie przez trzy dni doroczny kongres Alliance Internationale de Tourisme, instytucji, jednoczącej 7 milionów członków ze wszystkich części świata. Na kongresie reprezentowane były touring-kluby i urzędy turystyczne 19 państw europejskich i 9 państw pozaeuropejskich. Polska była reprezentowaną przez dr. Orłowicza i p. Piotrowskiego z Wydziału Turystyki Min. Komunikacji oraz pp. Reszczyńskiego, Michalikowskiego i Rychtera, członków prezydium Polskiego Touring Klubu. Obrady kongresu otworzył wiceminister handlu, dr. Kadar. Zmieniono statut A. I. T. w ten sposób, że zapewniono w prezydium stałą przewagę touring-klubom największych państw, wybierając na 3 lata prezesem p. Henneberga (Szwajcarja), wiceprezesami delegatów touring-klubów Francji, Niemiec, Włoch i angielskiej Automobil Association. Sekretarzem wybrano, jak dotychczas, prezesa Belgijskiego Touring-Klubu, mec. Duchaine, siedzibą sekretariatu została wobec tego nadal Bruksela. Przedmiotem obrad było między innymi ukończenie autostrady Londyn — Konstantynopol (odcinek węgierski jest już niemal ukończony), stworzenie międzynarodowego biura porad prawnych w sprawach turystycznych, usunięcie ograniczeń paszportowych, celnych i dewizowych, krępujących międzynarodowy ruch turystyczny, stworzenie ekspozytury azjatyckiej A. I. T. w Ceylonie, stworzenie autostrady przez kraje Afryki Północnej, rozmaite zagadnienia, dotyczące ułatwień turystyki automobilowej. Jako miejsce kongresu w 1936 r. obrano Lizbonę, korzystając z zaproszenia Portugalskiego Touring-Klubu. Delegaci polscy pozostali jeszcze po kongresie przez dwa dni w Budapeszcie i złożyli szereg oficjalnych wizyt we wszystkich węgierskich instytucjach turystycznych.

PLON KONKURSU »ZIEMI«

Ogłoszony przez Redakcję »Ziemi« Konkurs na opis wycieczki krajoznawczej po Polsce dał w rezultacie ogółem 26 prac, nadesłanych w terminie do dn. 15 października 1935 r. włącznie, z których po zdyskwalifikowaniu pracy pod godłem »Piątek«, podpisanej jednocześnie pełnym nazwiskiem autora, zostanie przedłożonych Sądowi Konkursowemu prac 25.

Zgodnie z warunkami Konkursu, podzielono nadesłane prace na 5 grup, stosownie do wybranego przez autorów środka lokomocji. Podajemy je poniżej, uszeregowane według kolejności ich nadesłania wraz z godłem w nawiasach:

A. Wycieczki piesze (11 prac):

(1) »Huculskim szlakiem« (Słońce); (2) »Puszcza Białowieska« (Ksenia); (3) »Zapomnianym szlakiem« (Virtus); (4) »Z włóczgi wakacyjnej« (Zerwikaptur); (5) »W krainie Stefana Żeromskiego« (Flos); (6) »W puszczy jodłowej« (Flos); (7) »Wycieczka w Góry Świętokrzyskie i po Ponidziu« (Zawierucha); (8) »Wycieczka po wyżynie Małopolskiej« (Krajoznawca); (9) »Od Soly po Olzę« (Przygoda); (10) »Nad dolnym Dunajcem« (Dunajec); (11) »Na turczańskich poloninach« (Cisza leśna).

B. Wycieczki z użyciem obcej siły żywej, saniami (1 praca):

(12) »Włóczga po Słonimczyźnie« (Nastroje leśne).

C. Wycieczki z użyciem przyrządu, poruszanego własną siłą (7 prac):

(a) *rowerem* (4 prace):

(13) »Rowerem przez cztery puszcze« (Jotem); (14) »Rowerem po ziemi rawskiej« (Komar); (15) »Rowerem ku Bałtykowi« (Ażur); (16) »Wycieczka krajoznawcza rowerem po Polsce środkowej« (Więcej słońca);

(b) *kajakiem* (3 prace):

(17) »Złotym szlakiem« (Jur); (18) »Kajakiem przez Polesie« (Hage); (19) »Narwią i Wisłą« (Narew).

D. Nie nadesłano żadnej pracy.

E. Wycieczki z użyciem mechanicznej siły (5 prac):

(a) *autobusem* (3 prace):

(20) »Te same drogi« (Tramp); (21) »W kraju pagórków leśnych« (Świtez); (22) »Wycieczka z Krynicy do Szczawnicy« (Poznaj swój kraj);

(b) *pociągami*:

(23) »Opis wycieczki krajoznawczej po Polsce« (Korwin);

(c) *statkiem*:

(24) »Szlakiem Wisły i po wybrzeżu morskim« (Zawierucha).

Do grupy mieszanej E i B »koleją, samochodem oraz furką chłopską« zaliczyć wypada

(25) »Szlakiem Mickiewiczowskim« (Świtez).

Wynik konkursu zostanie ogłoszony w następnym
czyli listopadowym numerze »ZIEMI«

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO • KRAJOZNAWCZY MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY • POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W.R. i O.P. • KORZYSTA Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

REDAKTOR ALEKSANDER PATKOWSKI

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT 19, II p. TELEFON 642-50
SEKRETARJAT REDAKCJI CZYNNY CODZIENNIE PRÓCZ SOBÓT OD GODZ. 17-19

WARUNKI PRENUMERATY ZNIŻONE:

W granicach Rzeczypospolitej Polskiej:

Rocznie . . .	zł. 15. —	Dla Członków P.T.K., Nauczycielstwa, Instytucyj i Organizacji społecznych i kulturalnych, Bibliotek, Szkół, Świątlic żołnierskich	Rocznie . . .	zł. 10. —
Półrocznie . . .	„ 8. —		Półrocznie . . .	„ 6. —
Kwartalnie . . .	„ 4.50		Kwartalnie . . .	„ 3.50

Zagranicą: rocznie zł. 20.—, półrocznie zł. 11.—, kwartalnie zł. 6.00

Cena numeru pojedynczego zł. 1.50

Numery okazowe na żądanie gratis.

„ „ podwójnego „ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ: • Cała stronica zł. 200 • pół stronicy zł. 120 • jedna trzecia stronicy zł. 75 • ćwierć stronicy zł. 60 • jedna szóstą stronicy zł. 50 • minimum zł. 20 • Przy parokrotnych ogłoszeniach rabat od 5—20%

Administracja prosi o wpłacanie należności za prenumeratę, ogłoszenia lub pojedyncze numery »ZIEMI« jedynie

na Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności

Nr. 27.441

(nie na inne Konta P. T. K.)